

Joanna Mizielińska

Instytut Psychologii Polska Akademia Nauk i Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

Agata Stasińska

Instytut Stosownych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski

Od „wroga rodziny” do jednej z jej form: Rodziny z wyboru we współczesnym polskim dyskursie prasowym

W tekście przedstawiamy wyniki analizy dyskursu prasowego na temat rodzin z wyboru w Polsce. Porównujemy ze sobą dwie debaty wokół projektów ustawy o związkach partnerskich (na temat projektu ustawy o związkach partnerskich autorstwa Marii Szyszkowskiej z lat 2003-2004 i na temat projektu ustawy o związkach partnerskich autorstwa Grupy Inicjatywnej ds. związków partnerskich z 2011 roku) oraz dwie debaty na temat kampanii społecznych („Niech Nas Zobaczą” z 2003 roku oraz „Miłość nie wyklucza” 2010-2011).

Celem analizy była, między innymi, identyfikacja głównych strategii, jakie dominują w dyskursie publicznym, prześledzenie dynamiki ich zmiany oraz próba odpowiedzi na pytanie, co/kto owe zmiany generuje. W artykule ukazujemy czasami paradoksalne/zaskakujące, podobieństwa pomiędzy tymi, którzy w nieprzychylny sposób wypowiadają się o relacjach LGBT oraz tymi, którzy ich bronią. Zastanawiamy się też nad (nie)skutecznością pewnych strategii argumentacyjnych oraz niebezpieczeństwem ich użycia.

Słowa kluczowe: rodziny z wyboru, dyskurs, rodziny nieheteroseksualne, związki intymne, homorodzicielstwo.

Once the Enemy, Now One of Forms: Families of Choice in Contemporary Polish Press Discourse

In our article we present the results of the analysis of press discourse concerning families of choice in Poland. We make a comparison between two debates over two projects of same-sex partnership law (written, respectively, by senator Maria Szyszkowska in 2003-2004 and the Initiative Group for Same-Sex Partnership in 2011,) as well as between two debates regarding social campaigns: “Let Them See Us” (2003) and “Love Does Not Exclude” (2010-2011.)

The aim of our analysis was to identify strategies that dominate in public discourse as well as to follow through the dynamics of their changes in an attempt to answer the question what/who generates these changes. In our article we point out how paradoxical/surprising the similarities can be between those who are against LGBT relationships and those who defend them. We reflect upon both the (un)effectiveness of some argumentation strategies and the dangers of using them.

Keywords: families of choice, discourse, non-heterosexual families, intimate relationships, homoparents.

O rodzinie homoseksualnej – czy też, używając terminu Kath Weston, „rodzinie z wyboru” – zaczęto pisać i mówić w latach 80. w Stanach Zjednoczonych w konsekwencji otwartej „polityzacji pokrewieństwa” (Weston 1997). Wpływ na jej pojawienie się miał kryzys związany z falą zachorowań na AIDS i wsparcie, jakie znajdowały osoby homoseksualne we własnym środowisku. Wcześniej, w latach 60. czy 70., geje i lesbijki budowali swoje wspólnoty w oparciu o braterstwo/siostrzeństwo, przyjaźń i posiadanie wspólnej tożsamości seksualnej; w oderwaniu od rodzin pochodzenia, które często wykluczały swych nieheteroseksualnych członków. W latach 80. nastąpiło przesunięcie zainteresowania z przyjaźni ku pokrewieństwu, nastąpiła też zmiana w podejściu do własnych relacji

i rozpoznanie, iż pełnią one w życiu każdej osoby nieheteroseksualnej funkcję, jaką do tej pory przypisywano jedynie rodzinie biologicznej, zapewniając wsparcie, miłość, opiekę w chorobie, bycie aż do końca.

Owo przesunięcie od rodziny biologicznej do rodziny z wyboru należy postrzegać w szerszym kontekście zmian dotyczących rodzin, bez których byłoby ono zapewne niemożliwe (Weeks, Donovan, Heaphy 2001). Na pojawienie się rodzin z wyboru miały wpływ – jak świetnie pokazują polscy czy zachodni badacze (Giddens 2006; Beck, Beck-Gernsheim 1995; Castells 2008; Slany 2002, 2005; Szlendak 2010) – zmiany globalne, w wyniku których oddzielono intymność od seksualności, ale też wcześniejsze oddzielenie seksualności od reprodukcji/płodności. Rodzina we współczesnym świecie straciła swoją funkcję ekonomiczną, relacje pomiędzy jej członkami stały się kwestią umowy, na co duży wpływ miała emancypacja kobiet i dążenie do równouprawnienia również w heteroseksualnym związku i rodzinie na nim opartej. Wyłoniły się najróżniejsze nowe konstelacje rodzinne, rozmaicie nazywane. Zatem przejście od rodzin biologicznych do rodzin z wyboru w środowisku LGBTQ to tylko jeden z elementów zmian w koncepcji rodziny. Środowisko to można wręcz uznać za „prawdziwe społeczne laboratorium różnorodności rodzinnej” (Stacey, Biblarz 2001; Giddens 2006; Heaphy 2010). Jeśli więc nauki społeczne (i nie tylko) chcą rzeczywiście uchwycić i zrozumieć współczesne transformacje intymności, nie powinny koncentrować się na „Rodzinie” (*the Family*), czyli zideologizowanym, tradycyjnym i poddawany od lat krytyce konstrukcie (Gubrium, Holstein 1990; Levin 1993; Cheal 1993; Morgan 1996; Bernardes 1997; Gabb 2008), lecz na poszczególnych praktykach intymności, wsparcia i opieki; szczególnie tych, które od lat były marginalizowane i wykluczane (Weeks, Heaphy, Donovan 2001; RoseNeil, Budgeon 2004; Giddens 2006).

Zjawisko „rodzin z wyboru” zostało dość dobrze przebadane na Zachodzie; również w Polsce, w ramach pojawiających się studiów nad alternatywnymi formami życia małżeńsko-rodzinnego, coraz częściej się o nim wspomina (Slany 2002, 2005; Szlendak 2010; Majka-Rostek 2008). Jednakże w dyskursie publicznym ta różnorodność jest albo w dalszym ciągu przemilczana, albo traktowana jako coś kontrowersyjnego. Formułowane są społeczne sądy, uznające nietypowe rodziny – bez jakiegokolwiek próby ich poznania – za нефunkcjonalne, bezwartościowe, nienaturalne. Bardzo często z góry zakłada się pewne określone wzory życia osób nieheteroseksualnych i uznaje, że nie tworzą one rodzin – takie podejście stanowi dominującą tendencję w większości polskich badań opinii publicznej i wielu publikacjach polskiej socjologii rodziny (np. Adamski 2002; CBOS 2008).

Celem niniejszego tekstu jest próba rozpoznania i zgłębienia, jak wygląda dyskurs prasowy wokół „rodzin z wyboru” w Polsce. Czy globalne przemiany w obrębie rodzinności, pojawienie się różnorodnych konstelacji rodzinnych – mają wpływ na sposób przedstawiania rodzin z wyboru? Czy można zauważyć większą inkluzywność w sposobie definiowania rodziny w dyskursie publicznym, czy wręcz przeciwnie, następuje reifikacja dotychczas obowiązującego normatywnego ideału (rodziny nuklearnej)? Interesuje nas również, kim są główni aktorzy, którzy kształtują ów dyskurs, oraz po jakie strategie argumentacyjne/retoryczne sięgają, by opisać badane zjawisko (np. styl językowy, konteksty użycia słowa „rodzina”). Jakie można dostrzec relacje pomiędzy różnymi strategiami? Czy strategie zmieniają się w czasie i czy wyłaniają się nowe? Co ma główny wpływ na te zmiany?

Badając ów dyskurs, starałyśmy się stosować zasady i narzędzia badawcze związane z nurtem Krytycznej Analizy Dyskursu (CAD) (m.in. Van Dijk 1993; Duszak, Fairclough 2008)¹. Aby uchwycić zmiany w jego obrębie, porównałyśmy cztery debaty, toczone głównie w prasie ogólnopolskiej o zróżnicowanym profilu światopoglądowym², istotne dla sytuacji rodzin z wyboru oraz ruchu LGBT w Polsce. Były to dwie debaty wokół projektów ustawy o związkach partnerskich (projektu autorstwa Marii Szyszkowskiej z 2003-2004 roku i projektu autorstwa Grupy Inicjatywnej do spraw związków partnerskich z 2011 roku) oraz dwie debaty na temat kampanii społecznych („*Niech nas zobaczą*” z 2003 roku i „*Miłość nie wyklucza*” z roku 2011). W pierwszej części niniejszego tekstu przedstawimy wyniki analizy debat z lat 2003-2004, w drugiej zaś skupimy się na debatach z roku 2011. W trzeciej natomiast dokonamy podsumowania najważniejszych wniosków z analizy.

Debata na temat projektu ustawy o związkach partnerskich (2003-2004) i kampanii społecznej „*Niech nas zobaczą*”

Kampania „*Niech nas zobaczą*” została przeprowadzona w 2003 roku i była pierwszą w Polsce społeczno-artystyczną kampanią skupiającą się na tematyce przeciwdziałania homofobii i dyskryminacji ze względu na orientację seksualną. Polegała ona na prezentacji – na bilbordach w przestrzeni miejskiej oraz w galeriach sztuki – kilkudziesięciu fotografii przedstawiających pary osób tej samej płci. Akcją zorganizowała działająca od 2001 roku Kampania Przeciwko Homofobii – organizacja pozarządowa zajmująca się promowaniem postaw tolerancji wobec lesbijek, gejów, osób biseksualnych oraz transgenderowych w polskim społeczeństwie. Kampania spotkała się z niezwykle negatywną reakcją, świadcząca o homofobii, która przejawiała się w niszczeniu bilbordów, protestach i okupowaniu galerii przez m.in. Ligę Polskich Rodzin i Młodzież Wszechpolską, w obraźliwych komentarzach w mediach. Do dziś kampania społeczna „*Niech nas zobaczą*” uważana jest za jedno z najważniejszych wydarzeń dla ruchu LGBT w Polsce³. Rok po niej senatorka Maria Szyszkowska przedstawiła projekt ustawy o zarejestrowanych związkach partnerskich, skonstruowany na podobieństwo francuskiego PACS. Dnia 3 grudnia 2004 polski Senat uchwalił ustawę w sprawie wniesienia do Sejmu projektu proponowanej ustawy. Głosowało za nią trzydzieścioro ośmiu senatorów, dwadzieścioro troje było przeciwnych, piętnaścioro

¹ Podczas analizy poszczególnych debat i tekstów zajęłyśmy się: obrazem rodziny z wyboru lub, jeśli takowego zabrakło, obrazem/konstruktem „rodziny” z uwzględnieniem relacji osób homoseksualnych z „rodziną”; toposami dominującymi w dyskursie; stereotypami dominującymi w dyskursie; strategiami argumentacyjnymi dominującymi w dyskursie; reprezentacjami rzeczywistości dominującymi w dyskursie (usytuowanie autora wobec rzeczywistości społecznej); chwytami retorycznymi dominującymi w dyskursie; istotnymi elementami języka danego dyskursu.

² Były to: „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, „Nasz Dziennik”, „Nie”, „Fakt”, „Super Express”, „Trybuna”, „Dziennik Gazeta Prawna”, „Gość Niedzielny”, „Gazeta Polska”, „Newsweek”, „Wprost”, „Polityka”. Wyjątek stanowiła debata na temat kampanii społecznej „*Miłość nie wyklucza*”, obejmująca publikacje od października 2010 do końca 2011 roku, w przypadku której skoncentrowałyśmy się na analizie publikacji znajdujących się w prasie lokalnej, gdyż kampania obejmowała przede wszystkim małe miasta i przez prasę ogólnopolską była komentowana w niezwykle ograniczonym stopniu. Na potrzeby niniejszej analizy wyróżniłyśmy dyskurs konserwatywny i dyskurs liberalny – rozróżnienie to jest umowne i odnosi się do profilu światopoglądowego, z którym można utożsamić konkretnych publicystów i prasę, na łamach której publikują swoje teksty. Jest to też podział, który ściśle odnosi się do kontekstu polskiego.

³ W plebiscywie organizowanym przez portal gejowski homiki.pl na najważniejsze wydarzenia kulturalne, społeczne i polityczne LGBT 10-lecia uznano ją za „najważniejsze wydarzenie 10-lecia” (2001-2010), głos na nią oddało 63% internautów. Za: <http://homiki.pl/index.php/2011/01/co-byo-wane-ankieta-dziesiciolecia-zamknita/>; dostęp: 03.11.2012.

wstrzymało się od głosowania. Po sześciu miesiącach oczekiwania w maju 2005 roku, decyzją marszałka Sejmu Włodzimierza Cimoszewicza, projekt został usunięty z porządku obrad i nie został nigdy skierowany do pierwszego czytania. Debata w prasie na temat projektu ustawy odbywała się głównie pod koniec 2003 i w pierwszej połowie 2004 roku. W grudniu 2003 roku treść projektu wraz z uzasadnieniem opublikowano w dodatku dziennika „Trybuna”.

Obraz rodzin z wyboru nie jest wprost przywoływany w debatach dotyczących kampanii społecznej „Niech nas zobaczą” i projektu ustawy o związkach partnerskich autorstwa Marii Szyszkowskiej. „Rodzina” w większości tekstów jest rozumiana jako rodzina tradycyjna (oparta na heteroseksualnej monogamicznej parze, złożonej z kobiety i mężczyzny połączonych węzłem małżeńskim, posiadającej dzieci). Taka rodzina jest kreowana jako reprezentacja „zwykłych obywateli”, którzy są świadkami akcji „Niech nas zobaczą”, czy też działań politycznych wokół ustawy. W związku z powyższym możemy raczej zaobserwować różne sposoby określania relacji „osób homoseksualnych” z „rodziną”, niż mówić o rodzinach przez nie tworzonych, albowiem takowe, zdaniem uczestników dyskursu, po prostu nie istnieją:

(...) założenia aksjologiczne wiążą z rodziną podstawowe funkcje społeczne. Te funkcje mogą być wypełnione tylko przez rodzinę, tzn. trwały związek kobiety i mężczyzny. (...) Pary takie [homoseksualne] nie mogą założyć rodziny. Wprawdzie przygotowany projekt ustawy o związkach partnerskich nie przewiduje możliwości adopcji dziecka przez takie pary, ale trzeba bardzo wyraźnie powiedzieć, że dopuszczenie adopcji byłoby oczywistym naruszeniem praw adoptowanego dziecka, które ma prawo wychować się w środowisku rodzinnym, tzn. w środowisku, w którym otrzymuje przekaz uczuć, emocji, informacji od kobiety i mężczyzny. Jeśli nie może to być naturalna matka i ojciec, to muszą to być osoby różnych płci (Zoll 2003).

Taka wizja rodziny z wyboru – a raczej brak owej wizji, widoczny w niechęci do nazwania związków homoseksualnych rodziną – jest charakterystyczna zarówno dla dyskursu liberalnego, jak i konserwatywnego. Można tu wręcz mówić o swoistym aliansie dwóch dyskursów w procesie podtrzymywania (czy wręcz naturalizowania) bardzo normatywnego modelu rodziny. Termin „rodzina” zostaje ściśle zdefiniowany; inne jego formy zostają tym samym zepchnięte na margines. Różnica pojawia się jedynie w sposobie traktowania owego marginesu. Podczas gdy w dyskursie konserwatywnym mamy do czynienia z chęcią pozbycia się niechcianego innego – co Sergiusz Kowalski określa mianem „homofobii integralnej lub ograniczonej” (pierwsza polega na żądaniu całkowitej eliminacji zjawiska, druga natomiast usunięcia go z widoku publicznego; patrz Kowalski 2009) – to w dyskursie liberalnym dąży się do zasymilowania innego, udzielenia mu pewnych praw, ale z zachowaniem przywilejów (i hierarchii) zarezerwowanych dla normatywnie/konserwatywnie zdefiniowanej rodziny, tworzonej przez domniemaną większość polskiego społeczeństwa.

Ponadto w dyskursie konserwatywnym, w którym niezwykle często podkreśla się prymat tradycyjnej rodziny jako idealnej i jedynej możliwej formy życia prywatnego, osoby homoseksualne przedstawia się jako obce wobec niej. Jako „Innych”, którzy na różne sposoby próbują zagrozić lub przeniknąć Rodzinę:

Wbrew wszystkim pomysłom odkrywców arbitralności heteroseksualnej rodziny i patriarchalnego modelu wychowywania okazało się (i ciągle okazuje), że dzieci potrzebują takiej właśnie rodziny, a więc matki i ojca. Życie w rodzinach niepełnych, a zwłaszcza poza nimi, zawsze negatywnie odbija się na ich psychice. Pomysł eksperymentowania na dzieciach ofiarowując im dwóch tatusiów lub dwie mamusie jest odrażający, gdyż na ludziach eksperymentować nie wolno (...) [związek heteroseksualny] to jest naturalny związek, gdyż w wymiarze biologicznym pozwala odradzać się i przetrwać gatunkowi, a w wymiarze kulturowym obliguje ludzi do troski i opieki nad potomstwem i wpisuje ich we wspólnotę, która

łączy ludzi również w czasie gdyż nie zaczęła się z ich narodzinami i nie skończy się z ich śmiercią (Wildstein, 2003).

Co ciekawe, podkreśla się także, że osoba homoseksualna „sama wyklucza się z rodziny”, zaś „Obrońcy Rodziny” jedynie chcą ją utrzymać poza jej obrębem:

Przyjęto rozwiązanie najprostsze: homoseksualiści zostali uznani za grupą par excellence wyzwoleńczą. Stwierdzono, że z definicji oraz z samej istoty swojego istnienia kwestionują podstawowe formy społecznej organizacji, czyli rodzinę i stosunki monogamiczne. Zabieg ten okazał się genialny: to, co do tej pory było uznawane za ciężkie brzemię homoseksualizmu, stało się nagle ekscytującym wyróżnikiem grupowym. Dawne powody do frustracji – pomieszanie wewnętrzne, konflikt między tym, co biologiczne, a tym, co społeczne, niemożność stworzenia rodziny – uczynione zostały powodami do dumy (Legutko 2004).

Dodatkowo, w niektórych ultrakonserwatywnych tekstach pojawiają się istotne dla tego kontekstu reprezentacje relacji rodzina-państwo. Według nich nie powinno się ingerować w życie rodzinne, które jest faktem przedpaństwowym i jako takie może być regulowane jedynie przez prawo boskie („Nasz Dziennik” i „Gazeta Polska”):

(...) nie można się zgadzać na sugestię zawartą w roszczeniach gejów, jakoby państwo wydawało licencję na aktywność seksualną, która – niezależnie od swej formy – byłaby automatycznie legalna i musiałaby być uważana za dopuszczalna moralnie. W ten sposób państwu zostałby przydzielony autorytet, który należy wyłącznie do sumienia poddanego prawu Bożemu (Bajda 2004).

Orientacja seksualna jest dla rewolucjonistów kulturowych najważniejsza. Dlaczego? Bo chodzi o wykazanie, że małżeństwo i w ogóle tradycyjna rodzina są dysfunkcyjne. Ten sam cel przyświeca wypychaniu państwa i jego pracowników socjalnych między rodziców i dzieci (Kwieciński 2004).

Konserwatyści skupiają się także na wielokrotnym podkreślaniu zagrożenia, jakie dla rodziny stanowią osoby homoseksualne:

Katolicy mogą protestować przeciwko narzucaniu im gejowskich plakatów także jako obywatele, którzy walczą o swoje prawa obywatelskie, prawa do nieingerowania w intymną dziedzinę życia ich i ich dzieci (Semka 2003).

Wspominają przy tym, że działania ruchu gejowsko-lesbijskiego mają charakter terrorystyczny. Homoseksualizm, ruch gejowsko-lesbijski działa według nich w sposób podstępny i manipulacyjny, zagraża dzieciom, może też stwarzać niebezpieczeństwo poprzez umożliwienie oszustw i nadużyć finansowych.

Toposy znajdujące w analizowanych tekstach silnie sprzęgają się z charakterystycznymi dla dyskursu homofobicznego stereotypami na temat osób homoseksualnych: „homoseksualiści promują homoseksualizm”; „homoseksualiści domagają się specjalnych przywilejów”; „homoseksualiści uwodzą dzieci”; „homoseksualizm jest niezgodny z prawami natury”;

„homoseksualizm to choroba”⁴. A także ze specyficzną strategią retoryczną, polegającą na odwróceniu relacji mniejszość (zagrożona) – większość (dominująca) przy wskazaniu, że to heteroseksualna większość musi się bronić przed homoseksualną mniejszością. Występuje również retoryka wojenna. Plakaty „Niech nas zobaczą” nazywane są „agresją wizualną” lub „wizualną agresją obyczajową” (Semka 2003). Zaś homofobia jako pojęcie używane przez liberałów stanowi „moralną maczugę” w rękach zwolenników kampanii „Niech nas zobaczą”, którą szykują na „ciemną dziczą” – czyli tych, którzy „nie popierają homoseksualizmu” (Semka 2003): *Czy ludzie mają prawo nie życzyć sobie atakowania ich widokiem czegoś, co uważają za głęboko niemoralne?* (Semka 2003).

Podobnie jak w przypadku dyskursu konserwatywnego, liberałowie również przyjmują i wyznają hegemonię tradycyjnej rodziny, używając strategii retorycznej polegającej na podkreślaniu, że związek partnerski nie jest związkiem małżeńskim, oraz że pary homoseksualne, które zawarłyby takowy, nie miałyby prawa do adopcji dzieci. Autorzy tekstów nigdy też nie nazywają związków tego typu rodziną. Wydaje się, że w obliczu powszechnie funkcjonujących stereotypów i uprzedzeń wobec związków osób homoseksualnych nagminne podkreślanie, że nie stanowią one rodziny, nie jest przypadkowe. W ważnym dla analizy omawianego dyskursu tekście, opublikowanym na łamach „Trybuny” i składającym się z treści projektu ustawy oraz jej uzasadnienia (*Rejestrowane związki partnerskie. Projekt i Uzasadnienie*, 2003), autorzy zastrzegają wręcz: *Warto zauważyć, że rozwiązania zawarte w przedłożonym projekcie ustawy nie naruszają dotychczasowych uregulowań odnoszących się do małżeństw heteroseksualnych i nie godzą w ich doniosłość* (Tamże). Podkreślają oni także, że ustawa nie wpłynie na inne sfery życia społecznego:

Ustawa nie spowoduje dodatkowych obciążeń, które doprowadziłyby do destabilizacji finansów publicznych. Nie będzie miała bezpośredniego wpływu na rynek pracy, konkurencyjność gospodarki, czy rozwój regionalny. Konsekwencje gospodarcze są znikome, choć niewątpliwie nie bez znaczenia pozostaje fakt powstania wspólności majątkowej między partnerami (Tamże).

Można postawić hipotezę, że duża częstotliwość podobnych wzmianek w tekstach informacyjnych i opiniotwórczych świadczy o przyjęciu defensywnej strategii w celu przekonania przeciwników ustawy o związkach partnerskich. Jednakże z drugiej strony wzmianki takie oddziałują na dyskurs, sugerując wyższość tradycyjnej rodziny opartej na małżeństwie w stosunku do związków homoseksualnych – nawet tych w formie rejestrowanej.

Częste powtarzanie, że geje i lesbijki wchodzący w związki partnerskie nie będą mogli adoptować dzieci tworzy przekonanie, że osoby nieheteroseksualne bez zgody ustawodawcy dzieci nie wychowują. W żadnym z tekstów opiniotwórczych czy informacyjnych nie pojawia się wzmianka, że takie rodziny z dziećmi istnieją. Jeśli nawiązuje się do życia rodzinnego osób homoseksualnych, to wskazuje się albo na związki heteroseksualne, w które wchodzi one w obawie przed życiem zgodnie z orientacją psychoseksualną, albo na relacje z rodziną pochodzenia (podobnie jak w debacie „Niech nas zobaczą”).

Ta defensywna strategia jest wzmocniona przez uciekanie się do toposu sprawiedliwości społecznej: przywoływanie kwestii równości, praw człowieka, wspomnianie o osobach

⁴ Analizując stereotypy koncentrowaliśmy się na stereotypach wymienionych w typologii autorstwa Zbigniewa i Michała Lwa Starowiczów (patrz Lew-Starowicz, Zbigniew, Michał Lew-Starowicz. *Homoseksualizm*. Warszawa 1999. Wydawnictwo Lekarskie PZWL, s. 105-108): Homoseksualizm to przestępstwo; Homoseksualizm jest przeciwny prawom natury; Homoseksualiści poszukują jedynie doznań zmysłowych; Homoseksualiści są źródłem choroby HIV/AIDS; Homoseksualiści uwodzą dzieci; Homoseksualistów wyróżnia ich wygląd; Homoseksualiści domagają się specjalnych przywilejów – stwierdzając za autorami Homoseksualizmu że są to najczęściej występujące stereotypy na ten temat. Ponadto zdecydowaliśmy się dodać stereotyp „Homoseksualiści promują homoseksualizm”, który, jak sądzymy, występuje w dyskursach z podobną częstotliwością.

homoseksualnych jako grupie dyskryminowanej i posługiwanie się językiem odwołującym się do wartości moralnych, takich jak sprawiedliwość.

Debata na temat projektu ustawy o związkach partnerskich (2011) oraz kampanii „Miłość nie wyklucza” (2011)

W maju 2011 roku w Sejmie zostały złożone dwa projekty ustawy o związkach partnerskich, autorstwa założonej w czerwcu 2009 Grupy Inicjatywnej do spraw związków partnerskich⁵. Projekty złożył i poparł Sojusz Lewicy Demokratycznej, a po wyborach w październiku 2011 roku także Ruch Palikota. Podobnie jak projekt senatorki Marii Szyzkowskiej, propozycje te zostały skonstruowane na wzór francuskiego PACS i nie obejmowały adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe. Prace nad projektami toczyły się w Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka oraz Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, a także w zespołach posłów SLD i RP oraz Grupy Inicjatywnej do spraw związków partnerskich. Marszałkini Sejmu Ewa Kopacz nie włączyła gotowych projektów ustawy w porządek obrad, co w lipcu 2012 roku spotkało się z falą protestów organizacji pozarządowych związanych z ruchem LGBT. W ich wyniku marszałkini zmieniła stanowisko. Jednak pomimo początkowej nadziei, że projekty zostaną odczytane w Sejmie, decyzją większości sejmowej usunięto ten punkt z porządku obrad.

Pół roku po złożeniu projektu ustawy w Sejmie rozpoczęła się kampania społeczna „Miłość nie wyklucza”. Podstawowym jej celem jest zwrócenie uwagi na fakt, że w Polsce wciąż nie ma ustawy o związkach partnerskich i że polski system prawny nie zapewnia żadnych regulacji prawnych parom nieheteroseksualnym. Kampania używa kilku środków przekazu⁶, jednak chyba najbardziej widoczne są billboardy i plakaty, które pojawiają się w miastach⁷ we wszystkich rejonach Polski. Na każdym z plakatów zestawiono dwie fotografie: po jednej stronie zdjęcia bohaterów kampanii z czasów dzieciństwa, po drugiej współczesne, na których stoją przytuleni do swojego obecnego partnera/partnerki. Debata na temat kampanii „Miłość nie wyklucza” – w przeciwieństwie do poprzednich – w niewielkim stopniu odbywała się w prasie ogólnopolskiej; większość artykułów zamieszczona została w tytułach lokalnych. Wydaje się, że z tego względu umknęła ona publicystom prasy ogólnopolskiej. Uznanie tego za jedyną przyczynę, dla której kampania nie była przez nich komentowana, byłoby jednak zapewne niewystarczającą interpretacją. Prawdopodobnie bowiem wpływ miała również malejąca (w porównaniu z okresem, w którym prowadzona była

⁵ W skład w której wchodzi: Yga Kostrzewa (Lambda Warszawa), Mariusz Kurc (Kampania Przeciw Homofobii), Krystian Legierski (Zieloni 2004), Radek Oliwa (InnaStrona), Tomasz Szypuła (Kampania Przeciw Homofobii).

⁶ Część działań odbywa się także w Internecie, przede wszystkim na portalach społecznościowych, gdzie można wyrazić swoje poparcie dla ustawy, poszukiwać finansowego i fizycznego wsparcia dla swoich działań oraz podejmować decyzje dotyczące losów kampanii (na przykład wziąć udział w otwartej sondzie, w jakich miasta powinny pojawić się billboardy). Sporadycznie mają miejsce również wydarzenia w przestrzeni publicznej.

⁷ Są to głównie małe miasta, m.in. Kędzierzyn-Koźle, Inowrocław, Wałbrzych, Suwałki, Pułtusk, Ełk, Żary, Przemyśl, Tarnowskie Góry, Sopot, Piotrków Trybunalski, Kołobrzeg.

kampania „Niech nas zobaczą”) homofobia społeczna oraz rosnąca akceptacja dla projektu ustawy o związkach⁸.

Z debaty na temat projektu ustawy o związkach partnerskich w roku 2011 wyłania się obraz rodziny nieco odmienny od tego osiem lat wcześniej. Dużo częściej za rodzinę uznaje się już i pary osób jednej płci; dostrzega się fakt, że istnieją inne niż rodzina nuklearna wzorce życia rodzinnego. Owo otwarcie rodziny na jej różnorodne formy, a szczególnie na osoby nieheteroseksualne, widoczne jest w publikacjach „Gazety Wyborczej”, tygodników „Polityka”, „Wprost” i „Newsweek” oraz w kilku tekstach opublikowanych w „Rzeczpospolitej”. W artykułach pojawia się tendencja do przedstawiania związków jedнопłciowych jako jednej z wielu form realizacji życia rodzinnego, a także traktowania ustawy o związkach partnerskich jako odpowiedzi na potrzeby i pragnienia wszystkich osób żyjących w konkubinatach – w tym, jakby przy okazji, stanowiących mniejszość tej grupy osób homoseksualnych. Także w ten sposób próbowano kształtować społeczny dyskurs na ten temat i można powiedzieć, że umieszczenie związków jedнопłciowych w kontekście znacznie poważniejszych zmian w sposobie funkcjonowania rodziny okazało się skuteczniejszą strategią, zwiększającą społeczne poparcie dla samej idei związków partnerskich. Dowodzą tego wyniki przeprowadzonego przez CBOS sondażu na temat związków partnerskich, w którym 54% respondentów i respondentek opowiadało się za ustawą, zaś 41% przeciw (za Grochal 2011a). Wyrazem powyższej strategii mogą być komentarze w prasie:

Kotowska: Większość osób zakłada rodzinę, zawierając małżeństwo. To główny nurt i nie sądzę, by to się zmieniło. Ale część osób nie potrzebuje kontraktu, żeby tworzyć wspólnotę emocjonalną i materialną. I powinniśmy to uszanować.

Gazeta Wyborcza: Politycy z PO boją się, że jak będą związki partnerskie, to spadnie liczba małżeństw.

Kotowska: No i co z tego? Czy rodzina oparta na małżeństwie jest lepsza niż rodzina oparta na konkubinacie? Jakość związku nie zależy od formy kontraktu między partnerami (wypowiedź Ireny Kotowskiej patrz Grochal 2011b).

Pomysł ze związkami nie wziął się z powietrza, tylko z rzeczywistości: w całym zachodnim świecie ludzie nie chcą zawierać małżeństw. I ta tendencja pojawiła się na długo przed tym, zanim wymyślono związki partnerskie. A więc to nie związki niszczą małżeństwo, stanowiąc dla niego konkurencję. One były odpowiedzią na istniejącą sytuację społeczną. Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzkie i społeczne potrzeby, zmieniają się obyczaje. Państwo i stanowione przez nie prawo musi to zauważać (Siedlecka 2011)

Homoseksualiści mają rację, że brak takiego uregulowania oczywiście ich dyskryminuje. Tak naprawdę jednak stanowią oni tylko margines problemu (podkreślenie Auterek). Uregulowanie praw ludzi żyjących w nieformalnych związkach to nieunikniona odpowiedź na zmiany w kulturze i stylu życia. A przede wszystkim na emancypację kobiet. Już ponad 20 proc. dzieci rodzi się w związkach nieformalnych (Blumsztajn 2011).

⁸ Dla zrozumienia kontekstu, w jakim odbywała się analizowana przez nas debata, warto odnotować następujące fakty: w wyniku wyborów parlamentarnych jesienią 2011 roku do Sejmu z list Ruchu Palikota dostały się po raz pierwszy w Polsce otwarcie nieheteronormatywne osoby – działacz ruchu gejowskiego Robert Biedroń i transseksualistka Anna Grodzka; w 2011 roku odbyło się także kilka bardzo istotnych dyskusji na temat ustaw związanych z sytuacją osób nieheteroseksualnych – dotyczyły one zmian w ustawie o prawie prywatnym międzynarodowym, wspieraniu rodziny i pieczy zastępczej oraz tej dotyczącej zaświadczeń w urzędach stanu cywilnego, niezbędnych dla osób pragnących zawrzeć związek za granicą (w tym związek partnerski). Wszystkie wyżej wymienione sprawy były szeroko dyskutowane w mediach jednocześnie z debatą wokół projektu ustawy o związkach partnerskich.

Niektórzy autorzy idą o krok dalej próbując pokazać, że mówienie o rodzinie i jej definiowanie jest kwestią bardzo upolitycznioną, co nie powinno mieć miejsca:

Dziś kategoria rodziny, rozumianej jako związek mężczyzny i kobiety, jest używana w bojach politycznych jako pałka dyskryminacyjna wobec innych form ludzkich związków. A przecież chrześcijanie, mówiąc o świeckim małżeństwie w świeckim państwie, nie powinni mieć żadnego problemu, by powoływać się na argumenty stricte liberalne. Tak jak państwo nie może mówić ludziom, w co i jak mają wierzyć, tak samo nie może mówić ludziom, kogo mają kochać czy z kim się wiązać lub zamieszkać (Makowski 2011).

Część publicystów wskazuje, że definiowane w sposób otwarty życie rodzinne w żaden sposób nie podważa, a wręcz przeciwnie, podkreśla wartość rodziny i że z tego względu państwo powinno wspierać alternatywne jego formy⁹: *W rzeczy samej, nie ma bardziej „prorodzinnego” stanowiska niż zamiar rozszerzenia kulturowej wartości rodziny na tych wszystkich, którzy ją poważają, a którym prawo dotychczas odmawia tego dobrodziejstwa* (Sadurski 2011). Z takiego założenia zdają się wychodzić także autorzy „Apelu do marszałka Schetyny o związki partnerskie” – Ewa Siedlecka, Tomasz Szypuła, Piotr Pacewicz oraz działacze i działaczki Kampanii Przeciwko Homofobii – którzy piszą:

W Sejmie czeka na rozpatrzenie projekt ustawy o umowie o związku partnerskim. Ma dać tysiącom par, które z różnych względów nie chcą lub nie mogą zawrzeć małżeństwa, możliwość prawnej rejestracji ich związku. Polepszyłoby to ich sytuację prawną, ułatwiło codzienne życie, stworzyło bezpieczniejszą sytuację ich dzieciom. (Siedlecka, Szypuła, Pacewicz, KPH 2011).

W następnym akapicie, odnosząc się do sytuacji osób homoseksualnych, podają jednak inne powody, dla których istotne jest uchwalenie ustawy:

Lesbijkom i gejom ustawa dałaby jedyną możliwość zawarcia formalnego związku. Usunęłaby dyskryminację, która sprawia, że nie mają równych praw opieki nad chorym partnerem, pochowania zmarłego, dziedziczenia wspólnie wypracowanego majątku na takich prawach jak małżonkowie, odmowy zeznań przeciwko najbliższej osobie, wspólnego opodatkowania itd. (Siedlecka, Szypuła, Pacewicz, KPH 2011).

Chociaż autorzy nie sugerują, jakoby powody te były sprzeczne z wymienionymi wcześniej, wydaje się jednak, że dokonują (nieświadomie?) rozróżnienia, które sprawia, że można zastanawiać się, czy dla osób homoseksualnych ustawa jest ważna z tych samych powodów, co dla pozostałych, i czy faktycznie postrzega się ją w kontekście poprawy życia rodzinnego gejów i lesbijek, czy tylko walki z dyskryminacją.

Pojawiają się też głosy otwarcie wspierające adopcję dzieci; zauważa się fakt, że zakaz adopcji nie wyklucza dzietności osób homoseksualnych, gdyż takie rodziny funkcjonują na co dzień,

⁹ Warto zwrócić uwagę, że jest to bardzo ciekawy argument, który w sposób dość ironiczny z zarzutu czy też obaw robi zaletę. Podobnej strategii używa Marta Konarzewska, do której wypowiedzi odniesiemy się w dalszej części niniejszego tekstu. W przypadku jej tekstu właściwe odczytanie ironii komplikuje kilka zabiegów retorycznych oraz pozycja, z jakiej stara się pisać, tzn. przyjęcie takiego stanowiska w ramach teorii *queer*, które odrzuca uznane za asymilacyjne żądania legalizacji związków.

niezależnie od ustaleń prawnych. Widoczne to jest w głosach autorytetów, np. profesora Bogdana Wojciszke¹⁰:

Dla dzieci takie rozwiązanie nie ma żadnych negatywnych konsekwencji. Jednoznacznie stwierdzają to wyniki dotychczasowych badań, w których porównywano rozwój dzieci wychowywanych przez partnerów tej samej i różnej płci. (...) Jeśli chodzi o przystosowanie psychologiczne, czyli tak zwane zdrowie psychiczne, rozumiane jako brak zaburzeń, prawidłowy rozwój poznawczy, tożsamość płciową – dzieci wychowywane przez pary homoseksualne nie ustępują w żaden sposób dzieciom z rodzin heteroseksualnych. (...) Trzeba pamiętać, że tak zwany tradycyjny model rodziny – złożony z wychowującej przynajmniej dwójkę dzieci kobiety oraz pracującego mężczyzny – to relikwyt przeszłości, spotykany coraz rzadziej. (...) Według najbardziej ostrożnych szacunków w USA, w rodzinach złożonych z dwóch partnerów tej samej płci wychowuje się około miliona dzieci. To ogromna liczba. Nie uszłoby naszej uwagi, gdyby te dzieci w jakikolwiek uchwytany sposób różniły się od rówieśników. Nic takiego się nie dzieje. Nie ma żadnych powodów, żeby zakładać, iż zdolności wychowawcze mają jakikolwiek związek z orientacją seksualną. Że heteroseksualista potrafi, a homoseksualista nie potrafi wychowywać (Stawiszyński 2011).

Zwolennicy projektu ustawy, podobnie jak w poprzedniej debacie, sięgają po język praw obywatelskich i równości społecznej. Piszą o „demokracji”, „społeczeństwie obywatelskim”, „prawach człowieka”, „równości”, ale ton ich wypowiedzi wydaje się być mniej górnolotny, a wypowiedzi bardziej konkretne.

Liberalne myślenie o rodzinie zdaje się „przesiąkać” także do mediów przywiązanych do bardziej tradycyjnej jej wizji – np. do „Rzeczpospolitej”, o czym może świadczyć fakt, że na jej łamach swoje artykuły dotyczące projektu ustawy o związkach partnerskich opublikował działacz gejowski i obecny poseł na Sejm Robert Biedroń, czy też że odbyła się tam otwarta polemika w sprawie projektu ustawy o związkach partnerskich. Nawet publicyści przeciwni projektowi ustawy, uznający prymat heteroseksualnego małżeństwa w przestrzeni symbolicznej i prawnej, zdają się coraz częściej rozpoznawać potrzebę rozważania związków partnerskich jako rodziny, a także dostrzegają konieczność regulacji związków jednopłciowych:

Kwestią dyskusyjną jest to, czy związek partnerski stanowi rodzinę. (...) Być może następują już w naszych obyczajach zmiany, które pozwalają, przynajmniej nielegalizowane przed

¹⁰ W podobnym tonie wypowiada się prof. Magdalena Środa, która dodatkowo wskazuje na fakt, że wiele dzieci wychowuje się w Polsce w bardzo różnych konfiguracjach, m.in. takich, gdzie figura ojca nie występuje nie ze względu na orientację seksualną matki, ale z powodu jego uchylania się od obowiązków: *Dlaczego homoseksualiści nie mogą adoptować dzieci? Bo to „niemoralne” i „nienaturalne” – odpowiada opinia publiczna. Ale właściwie dlaczego? Znam wiele rodzin homoseksualnych, które z sukcesem dzieci wychowują. Moja przyjaciółka wychowuje dziecko wraz ze swoją matką (ojciec nie życzył sobie mieć potomstwa, więc zniknął, gdy tylko się pojawiło). Dziecko jest dziewczynką, więc rodzina składa się z trzech osób tej samej płci. Jest homoseksualna. Oczywiście nie ma między nimi związków seksualnych, ale czy brak związków seksualnych między osobami wychowującymi dzieci dowodzi normalności rodziny? Przeciwnie. Nawet Kościół twierdzi, że pożycie seksualne wzmacnia więzi wśród rodziców. Dlaczego więc kochająca się para lesbijek czy gejów nie może wychowywać dzieci? Czy tylko dlatego, że w przeciwieństwie do rodzin homoseksualnych innego typu (matka, córka, wnuczka) spijają z sobą? Może więc nie chodzi o sam seks, tylko o to, że nie prowadzi on do prokreacji? Ale przecież większość ludzi chce seksu dla seksu, a nie dla prokreacji. Czyli zachowują się jak potępiani homoseksualiści. Wielu też, jak homoseksualiści, cierpi na niepłodność. A remedium na tę dolegliwość (zalecaną przez Kościół) jest właśnie adopcja. Dlaczego więc kochająca się para nie ma prawa do adopcji dziecka, którego pragną i potrafią kochać?* (Rodzina homoseksualna i inne, Magdalena Środa, „Wprost”, 21/2011 (1476)).

odpowiednimi władzami (wyznaniowymi czy cywilnymi), związki osób różnej płci, w tym zwłaszcza posiadające potomstwo, uznać za rodzinę w rozumieniu konstytucyjnym. Lecz czy rodziną jest związek homoseksualny, nawet jeśli jedno lub oboje z partnerów posiadają dzieci wychowywane w tym związku – to sprawa, która budzić będzie chyba sporo kontrowersji. Może to być kwestia zapalna przede wszystkim wówczas, gdy osoby pozostające w takim związku będą chciały powołać się na art. 71 ust. 1 zd. 2 konstytucji, który zapewnia rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej i społecznej, zwłaszcza wielodzietnym i niepełnym (np. po porzuceniu przez partnera), szczególną opiekę ze strony władz publicznych. (...) Można co najwyżej zastanawiać się nad niedopuszczalnością adopcji dzieci przez pary homoseksualne, ale chyba nie nad pozbawianiem władzy rodzicielskiej osób, które mają własne dzieci, lecz pozostają w związkach partnerskich, zwłaszcza heteroseksualnych (Winczorek 2011).

Powyższy przykład, choć wydaje się znaczący, niestety nie świadczy o tym, że „wyznawcy i obrońcy” tradycyjnej rodziny nie protestują wciąż przeciwko projektowi ustawy. W dalszym ciągu dyskurs obecny na łamach np. „Gościa Niedzielnego”, a także w większości analizowanych artykułów na łamach „Rzeczpospolitej” i w pewnej mierze także liberalnego tygodnika „Polityka” prezentuje tradycyjną wizję rodziny, nie biorąc pod uwagę równouprawnienia z jej alternatywnymi formami, a często nawet ich istnienia. To, co jednak zwraca uwagę i z pewnością różni się od wizji rodziny prezentowanej w debacie na temat pierwszego projektu ustawy o związkach partnerskich, to przesunięcie akcentów w jego krytyce. O ile w poprzedniej debacie największy nacisk został położony na nawiązanie do abstrakcyjnego i raczej symbolicznego zagrożenia dla tradycyjnej rodziny ze strony związków jednopłciowych oraz ruchu lesbijsko-gejowskiego, o tyle w tym przypadku krytyka wydaje się być bardziej konkretna i wymierzona nie tyle w samo istnienie owych związków, co w ich wizję, którą autorzy wywodzą z założeń przyjętych w projekcie ustawy. Szczególnie krytykowana jest stosunkowa łatwość i szybkość potencjalnego zerwania takiego związku. Zapis ten wydaje się przytaczanym autorom potwierdzeniem nietrwałości związków nieheteroseksualnych. Krytycy projektu, nawiązując tu do szczególnie popularnego stereotypu „Homoseksualiści walczą o przywileje”, zdają się dokładać do niego kolejny element: „Homoseksualiści nie chcą odpowiedzialności”. Co ciekawe, w analizowanych tekstach uwzględniana jest również hipotetyczna sytuacja dzieci będących pod opieką takich związków¹¹:

Proszę sobie bowiem wyobrazić, że nie uwzględnili oni nawet tego, co z uznaniem dzieci poczętych w takim związku partnerskim, skoro nie ma tu, tak jak w małżeństwie, domniemania ojcostwa. Projekt nie daje zresztą ojcu żadnych praw ani – co równie ważne – nie nakłada na niego żadnych obowiązków, pozostawiając wszystko w rękach sądu rodzinnego. Czy stało się tak dlatego, że wprowadzenie tematu dzieci do ustawy budziłoby dodatkowe emocje, a tych projektodawcy chcieli uniknąć, czy też dlatego, że nie bardzo wiedzieli, jak się z tym zmierzyć, dość powiedzieć, że autorzy ustawy zapomnieli o tak kluczowej sprawie? (Kataryna, Mazurek 2011).

Wydaje się, że ten rodzaj krytyki wzmocniony jest poprzez fakt, że ustawa o związkach partnerskich obejmowałaby także związki heteroseksualne:

Kilka słów o związkach partnerskich heteroseksualnych. Jeśli państwo zechce przekazywać te same przywileje, którymi cieszy się małżeństwo, konkubinatom, to wtedy osłabia małżeństwo. I tym samym strzela sobie samo w stopę. Dlaczego? Ponieważ w małżeństwie ludzie formalnie (w kościele lub w urzędzie) zobowiązują się wzajemnie do czegoś, także mając na względzie

¹¹ Choć oczywiście można się spierać, czy krytyka ta odnosi się do kwestii adopcji dzieci w związkach jednopłciowych, czy nie, bo jednak projekt dotyczył również związków partnerskich tworzonych przez pary heteroseksualne. Możliwe też, że kontekst ten wpłynął na samą krytykę i fakt bardziej inkluzywnego sposobu traktowania związków par jednopłciowych.

dobro potencjalnego potomstwa. Mamy więc równowagę praw i obowiązków. W konkubinacie takich zobowiązań nie ma, ale projektodawcy chcą im przyznać prawa przysługujące małżeństwu. Będą prawa, nie będzie obowiązków. To jest demoralizujące (Jaklewicz 2011).

Dla konserwatystów wypowiadających się na temat ustawy o związkach partnerskich trwałość związku jest jednym z założeń kluczowych dla rozumienia rodziny. Uznając, że rodzina opiera się na małżeństwie, a małżeństwo na trwałości, zakładają, że ową trwałość będzie gwarantować m.in. trudność, z jaką małżeństwo można rozwiązać. Z punktu widzenia przeciwników ustawy, jeśli będzie można uzyskać przywileje podobne do tych, jakie państwo nadaje małżeństwom, unikając przy tym skomplikowanej procedury rozwodu, to istnieje ryzyko, że małżeństwa staną się nieatrakcyjne. Z tej linii rozumowania wywodzą oni stwierdzenie o zagrożeniu rodziny przez związki partnerskie:

Jednak ustawa o związkach partnerskich niesie w sobie jeszcze inne, bardzo poważne niebezpieczeństwo: kwestionuje trwałość związku między partnerami. (...) Wbrew twierdzeniom zwolenników nieograniczonej wolności, trwałość małżeństwa nie jest jakimś przesądem czy kościelnym zabobonem, lecz zdobyczą cywilizacyjną, którą, podobnie jak wiele innych rozwiązań, zawdzięczamy chrześcijaństwu (Łoziński 2011).

Ze względu na specyfikę debaty wokół kampanii „Miłość nie wyklucza”, także i analiza dyskursu miała w tym przypadku odmienny charakter. Badane teksty były krótkie, w większości informacyjne lub reportażowe, nie zaś opiniotwórcze; najczęściej pojawiały się w prasie lokalnej tam, gdzie akurat kampania miała miejsce. Zabrakło w nim więc toposów i niektórych strategii argumentacyjnych właściwych wcześniej analizowanym dyskursom. Niezwykle trudno jest tutaj zatem odnieść się do obrazu rodziny z wyboru, albowiem niemal w żadnym z tekstów nie pojawiły się bezpośrednie elementy takiego obrazu. Za wyjątkowy sposób ujęcia rodziny można uznać reportaż Tomasza Kwaśniewskiego z *Gazety Wyborczej* (2011), w którym przedstawione zostały opowieści osób występujących w kampanii na temat ich życia. Ciekawy wydaje się także fakt, że w żadnym z artykułów na temat kampanii, zamieszczanych na łamach prasy lokalnej, nie pojawia się wyjaśnienie dotyczące kształtu projektu ustawy o związkach partnerskich – choć przecież to było celem kampanii. Ani autorzy tekstów, ani cytowani przez nich organizatorzy, ani przedstawiciele gmin, ani „zwykli obywatele” – nie komentują, nie pytają o zapisy ustawy. Wydaje się to szczególnie zaskakujące, jeśli weźmiemy pod uwagę, że na plakatach kampanii hasło „Żądamy ustawy o związkach partnerskich” znajduje się w centralnym punkcie. Pokazanie kampanii w szerszym kontekście oznaczałoby konieczność pisania o całym projekcie, dotyczącym wszakże również legalizacji związków partnerskich osób heteroseksualnych – za jej wprowadzeniem zaś, co warto przypomnieć, byli w prawie takim samym stopniu mieszkańcy zarówno miast, jak i wsi. Warto przy tym podkreślić, że to na wsi nastąpił w ostatnich latach największy przyrost liczby konkubinatów (Grochal 2011a). Przemilczenie tego faktu umożliwiło sięgnięcie po dużo bardziej homofobiczny, czasami wręcz wulgarny język. Przykładem może tu być wypowiedź „zwykłej obywatelki”, którą o stosunek do kampanii zapytał dziennikarz tygodnika „7 dni” z Kędzierzyna-Koźle:

Jestem wychowana w wierze katolickiej i dla mnie pojęcie rodziny oznacza związek mężczyzny i kobiety. Jeśli dwóch panów się kocha i chce żyć z sobą, to niech to robią. Ale niech nie oczekują, że będę ich nazywała rodziną (Stański 2011).

Najczęściej pojawiającymi się w dyskursie krytykującym projekt ustawy czy też kampanię ją promującą toposami były: topos ujawnienia prawdziwej natury rzeczy oraz topos zagrożenia. Jednakże topos odstonięcia prawdziwej natury rzeczy pojawiał się najczęściej w nieco innym kontekście, niż dotychczas. Większość autorów sięgała po niego, wyrażając negatywną opinię na

temat projektu i sugerując odślanianie „prawdy” – ujawnianie, czego „tak naprawdę” dotyczy ustawa, czy też komu „tak naprawdę” się ona przysłuży i jaki jest jej „prawdziwy” cel, np.: *Związki partnerskie są tylko zastoną dymną. W istocie chodzi o legalizację tzw. małżeństw homoseksualnych* (wypowiedź posła Jarosława Gowina, patrz Diedzina 2011).

Z kolei topos zagrożenia najczęściej pojawiał się w kontekście rozumienia związków partnerskich (zarówno homoseksualnych, jak i heteroseksualnych) jako zagrożenia dla małżeństwa i tradycyjnie rozumianej rodziny. Pojawiał się on też w innym specyficznym dla tej debaty kontekście, a mianowicie zagrożenia wynikającego z łatwego rozwiązania związku partnerskiego.

W przypadku omawianej kategorii wypowiedzi dużo rzadziej, niż w przypadku tych wcześniej przytaczanych, odwoływano się do stereotypów właściwych dyskursowi homofobicznemu. Pojawiły się jednak następujące: „Homoseksualiści walczą o przywileje” (np. Mazurek2011, Solska2011); „Homoseksualizm to zboczenie” (Kucharczak, 2011); „Homoseksualiści są rozwiązli” (Białecka2011) oraz „Homoseksualiści promują homoseksualizm” (Żybul 2011a, 2011b).

Popularna w debacie z 2003-2004 roku strategia odwróconej retoryki była stosowana w sposób ograniczony i pojawiła się jedynie w kilku analizowanych tekstach. Stosują ją publicyści „Gościa Niedzielnego” i „Naszego Dziennika”; jest obecna w wypowiedziach polityków, np. Jarosława Gowina czy Stefana Niesiołowskiego, a także przedstawicieli kościoła, np. Kardynała Stanisława Dziwisza (Diedzina 2011, KAI 2011, Białecka 2011). Retoryka „musimy powiedzieć stop, nim będzie za późno” pojawiła się już w debacie z 2003 roku, jednakże teksty publikowane w tamtym okresie sugerowały zagrożenie, wymieniając homoseksualizm obok zaburzeń w sferze seksualności, jak pedofilia, nekrofilia czy zoofilia. W przypadku omawianej tu debaty najczęściej wspomina się już nie o rzekomo towarzyszących homoseksualizmowi zaburzeniach seksualnych, ale o tym, że zgoda na związki partnerskie pociągnie za sobą dalsze „roszczenia” homoseksualistów: żądania dopuszczenia małżeństw homoseksualnych oraz adopcji dzieci.

Pomieszanie dyskursów: konserwatyzm a rebours?

Trudnym do zanalizowania przypadkiem jest seria artykułów na temat projektu ustawy o związkach partnerskich, opublikowanych na łamach uchodzącego za liberalny tygodnika „Polityka”, w których można zauważyć pomieszanie dyskursów – ujawnienie się głosów quasi-konserwatywnych w ramach do tej pory dość homogenicznego dyskursu homofilno-liberalnego. Zapowiedź cyklu artykułów autorstwa Wawrzyńca Smoczyńskiego sugeruje niejednostronne podejście do tematu:

Partnerstwo będzie musiało wpleść się w polski skomplikowany system prawny – od prawa podatkowego, przez rodzinne, po spadkowe – oparty na niepisanym, ale uchwytnym założeniu, że wszyscy żyjemy w wielopokoleniowych, zwartych, tradycyjnych rodzinach, gdzie brat kocha brata, gdzie matką jest też teściowa. Nie sposób ustrzec się pytań i wątpliwości: jak w tym wszystkim zadziała związek partnerski, jak ten nowy byt wpłynie na polski pejzaż społeczny? Poszukiwaniu odpowiedzi na pytania natury – rzecz można – technicznej, ale też głębszej refleksji socjologicznej (podkreślenie A.S. J.M.)¹² poświęcimy cykl publikacji w najbliższych numerach POLITYKI (Smoczyński, 2011a).

¹² Co ciekawe, mimo tej zapowiedzi żaden z artykułów tej serii nie został napisany przez socjologa czy socjolożkę; w żadnym nie została przywołana wypowiedź osoby zajmującej się przemianami życia rodzinnego i alternatywnymi jego formami na gruncie polskim. Trudno więc tu mówić o „pogłębionej refleksji socjologicznej”. Całość artykułów to luźne dywagacje, w roli eksperta wystąpił zaś jedynie... doradca podatkowy.

W późniejszych artykułach przedstawia się jednak bardzo tradycyjną wizję rodziny, stwierdzając np. w opublikowanym dzień później tekście: *Pary homoseksualne (...), formalnie nie mogą też zakładać rodzin* (Smoczyński 2011b), czy też w kolejnym z cyklu artykule Martyny Bundy (2011):

Zawierając małżeństwo, dwie osoby tworzą szczególnie chronioną instytucję. Zawierając związek partnerski, podpisywałyby cywilną umowę o cokolwiek, co tylko uznają za stosowne – ale na własną odpowiedzialność. Nie staną się przy tym rodziną.

Autorka stwierdza wręcz autorytatywnie, że związki partnerskie z samej swej istoty nie są i nie powinny być traktowane jak rodzina, i dodaje:

Idea związku partnerskiego zakłada – jak w przypadku każdej umowy cywilnej – dobrowolność zobowiązań. Wtłaczanie więc tej instytucji w ramy prawa rodzinnego, wykazywanie, że nie daje ona ostatecznej ochrony partnerom, wreszcie domaganie się jej „urodzinnienia” byłoby zaprzeczeniem samej idei (Bunda 2011).

Z kolei Ewa Winnicka, choć nie pisze wprost o szkodliwości związków partnerskich dla wychowywanych w nich dzieci (jak np. publicyści „Gościa Niedzielnego”), to dla jej stwierdzenia używa presupozycji:

Małżeństwo zakłada trwanie na dobre i na złe, konieczność opieki nad małżonkiem i potomstwem. By uzyskać rozwód, trzeba się wciąż sporo natrudzić. Istotą związku partnerskiego jest natomiast przekonanie, że człowiek ma prawo żyć kolejno z wieloma partnerami, a dziecko może być wychowywane przez wielu opiekunów. (...) Badania psychologiczne dotyczące życia w rodzinach, w których rodzice zmieniają partnerów (tzw. *multi-partnerships*), nie pozostawiają wątpliwości, że skomplikowane relacje między przyrodnim rodzeństwem, kolejnymi partnerami rodzica, częste przeprowadzki niekorzystnie wpływają na sytuację emocjonalną dzieci. Zwłaszcza, że rodziców raczej nikt nie edukuje, jak przeprowadzać dzieci przez życiowe zawirowania suchą nogą (Winnicka 2011).

Na uwagę zasługuje tutaj przywołanie badań psychologicznych bez podania ich źródła czy autorów. Ten zabieg retoryczny (bezpodstawna legitymizacja, przywołanie anonimowych ekspertów) ma w czytającej osobie wywołać wrażenie bezsporności i bezwzględnej prawdy sądów przytaczanych przez autorkę. Należy przy tym zaznaczyć, że badacze społeczni od lat przestrzegają przed instrumentalnym traktowaniem badań i sondaży nad rodziną, gdyż trudno w ich przypadku uwzględnić wszystkie zmienne pośredniczące (Sułek 1989, Szlendak 2010, Urbańska 2010). Na przykład z przytaczanego fragmentu nie można dowiedzieć się, na jakiej konkretnie grupie badania były robione, jaka jest sytuacja dzieci niemających przyrodniego rodzeństwa, co oznaczają „częste przeprowadzki”, itp.¹³. W tekście dotyczącym paniki moralnej wokół eurosieroctwa Sylwia Urbańska w ciekawy sposób pokazuje, jak dyskurs ekspercki wspiera argumenty konserwatywne dotyczące rodziny. Pisze wręcz o „aliansie dyskursu nacjonalistycznego i eksperckiego w procesie konstruowania normatywnego modelu rodziny” oraz wzbudzaniu paniki moralnej wokół innych, mniej pożądanых przez ów dyskurs form (Urbańska 2010, 62). W omawianym tutaj przypadku wykorzystywany mechanizm wydaje się podobny: jako argumentu w dyskusji używa się figury

¹³ Szlendak na przykład pokazuje, że w międzynarodowych badaniach na temat sytuacji dzieci z rozwiedzionych rodzin szczególny wpływ okazały się mieć, po pierwsze, sytuacja materialna stacjonarnego rodzica, zaś po drugie, poziom akceptacji dla alternatywnych form rodziny. Nie zaś, jak powszechnie – również w omawianym artykule – się sądzi, niepełna struktura rodziny (Szlendak 2010).

bezbronnego, narażonego na niebezpieczeństwo dziecka, z którego dobrem nie liczą się myślący wyłącznie o sobie rodzice.

Szczególnym przypadkiem w omawianym cyklu jest artykuł Joanny Solskiej, w którym związki partnerskie analizowane są jako forma umowy cywilno-prawnej, dzięki której można ominąć przepisy dotyczące podatków od wynajmu mieszkania, darowizny, spadku, itp. W żadnym jego miejscu nawet nie wspomina się o korzyściach związków partnerskich – czy to dla budżetu państwa, czy choćby dla dobrostanu osób korzystających z tego uregulowania – trzonem natomiast artykułu są wymyślne „przekręty”, stanowiące szkodę dla ogółu obywateli:

Autorzy projektu ustawy o związkach partnerskich nie potrafią oszacować jej skutków finansowych dla budżetu. To zależy od pomysłowości i kreatywności obywateli. W tej kwestii jesteśmy naprawdę pomysłowi, związki mogłyby więc okazać się bardzo kosztowne (Solska 2011).

Dodatkowo w tekście pojawia się sugestia, że związki partnerskie zagrażałyby prymatowi małżeństwa, co – jak już wspomnieliśmy – jest motywem często poruszonym przez konserwatywnych przeciwników ustawy, a także elementem dyskursu homofobicznego:

Z projektu ustawy o związkach partnerskich wynika, że związek może otrzymać przywileje do tej pory adresowane do małżeństw, unikając związanej z nimi odpowiedzialności. Wystarczy skorzystać z furtki, jaką otwiera zapis „chyba że partnerzy postanowią inaczej”. Czyli – ze wspólnego opodatkowania korzystamy, ale za długi drugiego nie odpowiadamy. Bierzymy ze związku tylko to, co finansowo korzystne, unikając ponoszenia jakiegokolwiek ryzyka. Z tego punktu widzenia małżeństwo mogłoby więc być gorszą formą bycia razem. Prawo by je dyskryminowało (Solska 2011).

Podobny sposób myślenia prezentuje także publicysta gospodarczy „Gazety Wyborczej” Witold Gadomski, który wymienia kilka podobnych „przekrętów”, podkreślając, jak duże znaczenie miałyby zmiany w prawie wprowadzone przez ustawę:

Do kodeksów rodzinnego i cywilnego, a także do przepisów podatkowych zostaną wprowadzone radykalne zmiany, niekoniecznie pożądane przez autorów projektu ustawy. (...) W grę wchodzi: omijanie przepisów adopcyjnych, zwolnienia lekarskie na opiekę nad „chorym partnerem”, przejmowanie cudzych własności przez wymuszone partnerstwo z osobą ciężko chorą, chaos dotyczący dziedziczenia, itd. (...) Może zatem, zanim wstrząśniemy podstawami dzisiejszego prawa cywilnego, dwa razy się zastanówmy (Gadomski 2011).

Na koniec chciałybyśmy przyjrzeć się artykułowi, który z jednej strony nie przystaje do wyżej wymienionych trendów, z drugiej zaś pokazuje, jak krucha jest granica między dyskursem prawicowym a lewicowym. Jest to artykuł Marty Konarzewskiej, która w wielu miejscach podpisuje się jako teoretyczka *queer*¹⁴, pt. *Więcej rodzin!* (Konarzewska 2011). Autorka przedstawia w nim wizję rodziny jako zawsze już heteronormatywnej (Butler 2002), zaś w formie zinstytucjonalizowanej

¹⁴ Patrz jej książka napisana wspólnie z Piotrem Pacewiczem (Konarzewska, Marta i Pacewicz Piotr 2010. Zakazane miłości. Seksualność i inne tabu. Warszawa: Krytyka Polityczna) czy też publikacje w „Furii”.

poprzez małżeństwo czy związek partnerski – jako narzędzie kontroli życia intymnego obywateli¹⁵. Choć Konarzewska zrównuje małżeństwo heteroseksualne i związek partnerski (jedno- lub dwupłciowy), to jednocześnie odrzuca każdą formę rejestracji związku intymnego:

Powiecie państwo, że istnieje także dysproporcja między związkiem dwóch osób przeciwnej i tej samej płci. Oraz że związek kobiety i mężczyzny jest w stosunku do związku dwóch kobiet lub dwóch mężczyzn pewnym oryginałem, którego homo relacja jest słabą jedynie kopią. Zgoda (podkreślenie A.S., J.M). Homo imitacja związku hetero, nawet jeśli niedoskonała, pozostaje imitacją (czy też: wersją) swojego wzorca. Heteronormatywnego wzorca – podkreślam, poza który nie wykracza. Przeciwnie – chce (nawet jeśli powiemy, że nieudolnie) go doścignąć. Jest więc z gruntu heteronormatywna. Nie rozumiem więc lęku o polską kulturę heteronormatywnych wartości, o zagrożenie polskiej tradycji przez projekt związków partnerskich, który jest projektem, jak widzimy, na wskroś normatywnym, na wskroś tradycyjnym, a przede wszystkim na wskroś prorodzinnym (Konarzewska 2011).

Odrzucając rodzinę, autorka wypowiada się w imieniu osób *queer*:

Niektórzy nie chcą żyć w heteronormie. Wtedy są *queer*. Nazywają się odmieńcami. (...) Niektórzy nie chcą kopiować heteronormatywnych wzorców. Odtwarzać opresyjnych – ich zdaniem – rytuałów społecznych, dla których niedoścignionym wzorem pozostaje małżeństwo (Konarzewska 2011).

To, co szczególnie zastanawia w tekście Konarzewskiej, to charakterystyczna postawa wobec ingerencji państwa w życie rodzinne obywateli –

Prawno-społeczna instytucja rejestrowanych związków stanowi mechanizm nadzoru i regulacji prywatnego życia obywateli - tak piszą ci, którzy wyrażają postulaty *queer* językiem

¹⁵ Po naszym wystąpieniu na konferencji „Nienormatywne praktyki rodzinne” w maju 2012, gdzie w referacie pt. „Rodziny z Wyboru. Fragmenty dyskursu prasowego” prezentowałyśmy skróconą wersję niniejszego artykułu, Marta Konarzewska zwróciła nam uwagę (za co niniejszym dziękujemy) na kontekst, w jakim powstał jej tekst oraz fakt, że w zamierzeniu miał mieć on charakter polemiczno-ironiczny. Przy pierwotnym odczytaniu jej tekstu tej polemiki i ironii nie zauważyłyśmy; po ponownej lekturze w dalszym ciągu wydaje się nam, że ironia jest w tekście mało widoczna. Związane z teorią *queer* stanowisko (choć jedno z wielu), jakie wydaje się wspierać autorka, krytycznie i ironicznie (sic!) podchodzi do idei legalizacji związków partnerskich, co autorka sama podkreśla. Nie wiemy więc, czy autorka prześmiewczo traktuje argumenty konserwatywne, odrzucające ideę związków, czy też samą ideę związków jako rodzaj „inżynierii społecznej” (patrz pełen cytat na kolejnej stronie), gdy sięga do bardziej naukowych argumentów (np. wiedza/władza) teorii *queer* (Konarzewska 2011). To jedynie pokazuje, jak niebezpieczne czasem są argumenty na ślepo zaczerpnięte z innego kontekstu kulturowego (amerykańska teoria *queer* i ten jej odłam, który jest przeciwny legalizacji związków) i użycia go w innym, gdzie może być odczytany jako quasi-konserwatywny. Co więcej, niezaznajomiony z teorią *queer* czytelnik/czytelniczka, a o takie odczytanie nam tu chodzi, może nie mieć jasności w kwestii tego, co jest celem ironii autorki, jakie ma ona rzeczywiście stanowisko w stosunku do opisywanego przez siebie przedmiotu, z kim i z czym się zgadza (patrz nasze podkreślenie w pierwszym cytacie z jej tekstu). Problem ten zresztą zauważono też w USA. Na przykład Lisa Duggan opisuje trudność zrozumienia konstruktywistycznego języka teorii *queer* w życiu publicznym, gdzie dominują esencjalistyczne założenia na temat orientacji seksualnej (w naszym przypadku byłaby to odpowiednio rodzina i kto ją tworzy), co powoduje, że argumentacja teoretyków *queer* może być błędnie rozumiana bądź, co gorsza, wykorzystana przez homofobów dla wzmocnienia ich własnych przekonań (patrz Duggan 1995). Warto też zauważyć, że w analizie dyskursu nie jest istotna kategoria intencji, o czym przekonuje między innymi Lech Nijakowski (2008) w artykule poświęconym mowie nienawiści: Jeżeli jakiś tekst jest powszechnie odbierany jako antysemityczny, to jest to fakt społeczny, który musi być w analizie dyskursu brany pod uwagę (2008: 119).

akademickim. To rodzaj inżynierii społecznej (podkreślenie J.M. i A.S.). Za sprawą aparatu administracji państwowej wywiera się wpływ na sferę przyjemności. To mechanizm wiedzy/władzy, narzędzie kontroli (Konarzewska 2011).

– bliska postawie reprezentowanej w dyskursie konserwatywnym, dotyczącym na przykład omawianej już kampanii społecznej „Niech nas zobaczą”, przez publicystów „Naszego Dziennika” i „Gazety Polskiej”, którzy wręcz używają podobnego języka, co Konarzewska; o „inżynierii społecznej” pisze np. Jacek Kwieciński (2003).

Można dostrzec pewne podobieństwo pomiędzy stanowiskiem Marty Konarzewskiej a postawą Anny Laszuk w tekście krytycznym wobec kampanii „Miłość nie wyklucza”. Podobnie jak Marta Konarzewska, Laszuk uważa, że zarówno sam projekt ustawy o związkach partnerskich, jak i sama kampania społeczna promująca go – są konserwatywne. Zarzuca przy tym jej twórcom, że kampania nie wzbudza emocji, jest „grzeczna” i niekontrowersyjna. Laszuk przedstawia siebie jako osobę radykalnie nienormatywną – co z kolei przypomina podział, który stosuje Marta Konarzewska na radykalnych *queer* i naśladowujących heteronormę nie-*queer* – i w swoim tekście wyraża wręcz pogardę wobec strategii zastosowanej w kampanii „Miłość nie wyklucza”, która jest według niej za mało widoczna i za mało radykalna¹⁶:

Jeżeli nie ma Was na Facebooku, mogliście/mogliście nie zauważyć, bo po pierwsze kampania skierowana została do społeczności spoza wielkich miast, a po drugie nie wzbudziła większych emocji. (...) Kampania promująca komuny lub poliamorię też zapewne odpada. Jeszcze by kogoś poruszyła, i co byśmy z tym zrobili? (...) Gdyby jednak środowisko LGBT w ramach noworocznego powiewu świeżości nabrało odwagi, to chętnie wystąpię na plakacie. Jako frakcja radykalna. W porównaniu do mojej kampanii na rzecz komun, takie związki partnerskie wydadzą się społeczeństwu naprawdę banalnym żądaniem (Laszuk 2011).

Podsumowanie

W przypadku debat z lat 2003-2004, dotyczących pierwszego projektu ustawy o związkach partnerskich i kampanii „Niech nas zobaczą”, dominuje obraz tradycyjnej rodziny zagrożonej przez emancypację ruchu gejowsko lesbijskiego, liberalizacji życia intymnego itp. W takim dyskursie osoby homoseksualne zostają wyrzucone poza nawias Rodziny. Jeśli chciałyby w jej obrębie pozostać, powinny żyć wyłącznie w ukryciu lub też utrzymując jakieś relacje z rodziną pochodzenia. W debacie o związkach partnerskich z lat 2003-2004 niezwykle często podkreślane jest, że potencjalnie wprowadzone związki partnerskie nie byłyby małżeństwami i nie miałyby prawa do adopcji dzieci – co wpisuje się w defensywną strategię argumentacyjną zwolenników ustawy. W debacie z roku 2011 takie zjawisko nie ma miejsca, wyłania się natomiast nieco bardziej inkluzywny obraz rodziny, w którym uznaje się, że mogą tworzyć ją także osoby homoseksualne. Można przypuszczać, że owa inkluzywność jest wtórna wobec projektu ustawy o związkach, która miała objąć pary zarówno hetero- jak i homoseksualne. W dyskusjach wokół niej często przywoływano fakt, że obecnie istnieją inne niż rodzina nuklearna wzorce życia rodzinnego. Istnieje więc swoista tendencja do traktowania osób żyjących w związkach nieformalnych jako określonej grupy, do której skierowana jest ustawa. W tej debacie po raz pierwszy padają głosy autorytetów w pełni wspierające adopcję dzieci, co wydaje się mieć znaczenie dla podniesienia poziomu akceptacji dla tego zjawiska. Być może również dlatego poziom ten dość znacząco wzrósł – ponad dwukrotnie w ciągu ostatnich dwu lat. Jak wynika z ostatnio przeprowadzonego rządowego

¹⁶ Warto zauważyć, że Laszuk ocenia wartość kampanii z pozycji mieszkanki wielkiego miasta, nie biorąc pod uwagę, że toczyła się ona w większości w małych miasteczkach, zaś prasa lokalna reagowała na nią niejednokrotnie dość żywo, wywołując emocje.

sondażu, obecnie wynosi on 16% (za Grochal 2012)¹⁷, zaś w poprzednich badaniach CBOSu, ponawianych od roku 2001, wynosił – 6% w latach 2005, 2008 i 2010 oraz 8% w latach 2001 i 2003 (patrz CBOS 2010)¹⁸.

Warto także zwrócić uwagę, że w przeciwieństwie do poprzedniej debaty na temat projektu ustawy, w tym przypadku większość aktorów społecznych nie zakłada, że wykluczenie z projektu możliwości adopcji dzieci zamyka osobom homoseksualnym drogę do ich posiadania i wychowywania. Wydaje się, że aktorzy społeczni zaczęli zdawać sobie sprawę z rzeczywistej sytuacji osobistej czy rodzinnej osób homoseksualnych i że bez względu na wyznawany światopogląd dostrzegają, iż rodziny homoseksualne istnieją. Pewnym *novum* jest także sposób formułowania krytyki wobec projektu ustawy. O ile bowiem w poprzedniej debacie dominowały przede wszystkim argumenty ideologiczne (zagrożenie dla rodziny), o tyle tym razem przeciwnicy ustawy krytykują ją przede wszystkim za możliwość łatwego zerwania związku oraz wykorzystania go do obchodzenia niewygodnych przepisów prawa.

W debatach z lat 2003-2004 w dyskursie homofobicznym dominuje topos zagrożenia tradycyjnej rodziny; z kolei w dyskursie liberalnym topos sprawiedliwości społecznej. Toposy, po które sięgają autorzy, są silnie sprzęgnięte z charakterystycznymi dla dyskursu homofobicznego stereotypami osób homoseksualnych. Zderzenie tych dwóch różnych toposów przekłada się także na płaszczyznę języka i strategii retorycznych, gdzie możemy obserwować ścieranie się odwróconej retoryki, retoryki wojennej i agresywnego języka – używanych przez przeciwników ustawy – z defensywną retoryką usprawiedliwień i językiem odwołującym się do wartości moralnych, takich jak równość, prawa człowieka, sprawiedliwość itd. – stosowanymi przez zwolenników związków partnerskich.

W późniejszej debacie dotyczącej związków partnerskich dominuje już nie topos zagrożenia, lecz topos ujawnienia prawdziwej natury rzeczy, do którego odnoszą się głównie przeciwnicy ustawy, upatrując w związkach partnerskich „furtki do wprowadzenia małżeństw homoseksualnych i adopcji dzieci”. Tym razem zwolennicy ustawy nie sięgają już tak chętnie po topos sprawiedliwości społecznej i odwołują się raczej do pragmatycznych potrzeb osób żyjących w związkach nieformalnych, wskazując, że państwo powinno te potrzeby zapewnić – jednak nie tyle ze względów symbolicznych, co praktycznych. Wciąż jednak zaznacza się, że z punktu widzenia samych osób homoseksualnych związek partnerski może być uznany za „namiastkę małżeństwa”, podkreślając przy tym wyższość małżeństwa nad innymi formami związków. Można sądzić, że społeczna

¹⁷ Badanie MB SMG/KRC przeprowadzono w dniach 16.11-21.12.2011 na reprezentatywnej grupie 1715 osób na zlecenie pełnomocniczki rządu do spraw równego traktowania Agnieszki Kozłowskiej-Rajewicz. Miało ono na celu zbadanie poparcia dla projektu związków partnerskich.

¹⁸ Co ciekawe, w artykule komentującym owo badanie, pt. Polacy: Geje tak, ale bez dzieci, fakt owego wzrostu poparcia nie został odnotowany. Zamiast tego autorka tekstu pisze: Badania pokazują, że ciągle nie ma u nas akceptacji dla adopcji dzieci przez związki jednej płci – sprzeciwia się temu 73 proc. badanych, zaledwie 16 proc. dopuszcza taką możliwość (Grochal 2012, 1). Nie zauważa faktu tego również poproszony o opinię ekspert dr Wiesław Baryła, który piętnuje homofobię i ignorancję Polaków.

hierarchia seksualnych wartości¹⁹ nie uległa zmianom w ciągu dekady, która minęła od debaty nad pierwszym projektem ustawy o związkach partnerskich. Wciąż najbardziej cenionym jest model rodziny nuklearnej. To on stawiany jest na piedestale i stanowi miarę oceny innych form.

Jeśli chodzi o strategie retoryczne, to nadal – choć już rzadziej – stosuje się odwróconą retorykę i retorykę wojenną; pewne jakościowe zmiany zaszły natomiast w obrębie (stosowanej w tej i poprzedniej debacie o ustawie o związkach partnerskich) retoryki „musimy powiedzieć stop nim będzie za późno”. O ile w pierwszej debacie pojawiały się odwołania do zdaniem autorów towarzyszących homoseksualizmowi zaburzeń, takich jak zoofilia, pedofilia czy nekrofilia – naznaczające sam homoseksualizm negatywną etykietą patologii – o tyle tym razem retoryka odnosi się do dodatkowych roszczeń, które mogą wystosować środowiska homoseksualne – takich, jak małżeństwa jedнопłciowe czy adopcja dzieci. Zmiana ta wydaje się być istotna i może w sposób pośredni wskazywać na ewolucję rozumienia homoseksualizmu: od postrzegania go jako zaburzenia, w stronę akceptowalnego, a przynajmniej rozpoznawanego (w mniejszym lub większym stopniu) stylu życia. Zdaje się to potwierdzać także język używany w debatach z 2011 roku – wydaje się on być łagodniejszy.

Na szczególną uwagę zasługuje w debatach 2011 roku pojawienie się nowych głosów zakłócających klarowny podział na konserwatywnych przeciwników i liberalnych/lewicowych zwolenników legalizacji związków jedнопłciowych. Wyłania się konserwatywne oblicze tych, którzy są za, a jednak opisują związek partnerski jako „namiastkę” związku czy też związek zawierany jedynie dla korzyści finansowych („związki bankierskie”). Pojawia się też radykalno-anarchizujące oblicze oponentów, które ujawnia pewne podziały w ramach środowisk LGBT (legalizacja związków jedнопłciowych to kopia oryginału, podział na radykalnych *queer* i mniej radykalnych nie-*queer*).

Oznacza to z jednej strony większą pluralizację głosów, możliwość pogłębienia stanowisk, ścieranie się opinii, polifoniczność, która jest nieodłączną cechą demokracji (Mouffe 2005). Z drugiej – rodzi pytania o możliwość niebezpiecznych strategii i aliansów, gdzie głosy *queer*-normatywne²⁰ spotykają się z tymi *stricte* konserwatywnymi. Niebezpieczeństwo nie polega jedynie na tym, że rodzi się możliwość sięgnięcia do tego samego języka czy strategii argumentacyjnych, a przez to wzmocnienie dyskursu na wskroś konserwatywnego (np. mogące pojawić się głosy typu „nawet oni sami to przyznają, że nie chcą rodziny/dzieci czy rozpoznania przez państwo ich związków”). Co uważamy za znacznie groźniejsze to fakt, że w obu przypadkach następuje reifikacja, naturalizacja i mitologizacja „rodziny” jako czegoś z góry zdefiniowanego, a nie czegoś co się tworzy/robi/dzieje (Bernardes 193, 1997, Morgan 1996). Owo przekonanie, że rodzina może mieć tylko jedną formę, sytuuje wszystkich tych, którzy od tej formy odchodzą – czy to osoby heteroseksualne, czy

¹⁹ O systemie seksualnej stratyfikacji pisała między innymi Gayle Rubin w słynnym tekście *Rozmyślając o seksie: zapiski w sprawie radykalnej teorii polityki seksualnej* twierdzi, że każda kultura i każde społeczeństwo ma hierarchiczny system seksualnej wartości. Omawiając swoje obserwacje dotyczące kultury amerykańskiej stwierdza: Ta kultura zawsze traktowała sprawy seksu z podejrzliwością. Interpretuje i ocenia prawie każdą seksualną praktykę w najbardziej negatywnych kategoriach. Zakłada się winę seksu, dopóki się nie udowodni jego niewinności. Właściwie każde erotyczne zachowanie uznaje się za złe, dopóki nie wynajdzie się specyficznego powodu dla jego przyjęcia. Najbardziej akceptowanymi wymówkami są małżeństwo, reprodukcja i miłość. Na szczycie piramidy opisywanej przez Rubin znajdują się pary małżeńskie, heteroseksualne posiadające dzieci, nieco niżej pary niezamężne ale wciąż heteroseksualne i monogamiczne, dalej znajdują się pary homoseksualne. Natomiast na dole piramidy są barowe lesby czy lubieżni geje i znajdujący się poniżej progu społecznej akceptacji transseksualiści, transwestyci, fetyszyści, sadomasochiści, prostytutki i gwiazdy porno oraz najbardziej podrzędni z nich wszystkich ci, których erotyzm przekracza pokoleniowe granice. Patrz: Rubin, Gayle S. *Rozmyślając o seksie: zapiski w sprawie radykalnej teorii polityki seksualnej*. Tłum.: Joanna Mizielińska w: „Lewą Nogą” 16/04.

²⁰ Chodzi nam tu o te stanowiska w obrębie teorii *queer*, które bardzo dosłownie i jednowymiarowo (czyli nielokalnie) odczytują niektóre postulaty amerykańskich teoretyków i teoretyczek *queer* odrzucających rodzinę i małżeństwo (kwintesencją tego stanowiska jest wydana w 2004 roku książka *No Future* Edelmána).

homoseksualne – w pozycji naśladownictwa oryginału i tworzenia mniej lub bardziej udanych kopii. Polaryzacja dyskursu i uznanie, że istnieje tylko „albo-albo”, prowadzi do dalszego wykluczenia i marginalizacji²¹. Przed tym między innymi przestrzega nas Judith Butler w tekście „Czy pokrewieństwo zawsze jest już heteroseksualne?” [“Is Kinship Always Already Heterosexual?”] (2002). Odpowiedź, jakiej udziela na owo tytułowe pytanie – idąc przy tym śladami odkryć antropologów – pokazuje, że nasza koncepcja rodziny jest pewnym konstruktem, ściśle odpowiadającym określonej wizji społeczeństwa wraz z jego polityką. Niczym jednak stałym i niezmiennym. A zatem „oryginał” nigdy nie istniał. I każda „kopia” z powodzeniem może go zastąpić.

Bibliografia

Analizowane artykuły:

- Bajda, Jerzy. 2004. Osobliwa Rewolucja. „Nasz Dziennik” 5-6.06.2004.
- Białecka, Bogna. 2011. Zamach na dzieci. „Nasz Dziennik” 18-19.2011.
- Blumsztajn, Seweryn. To nie jest tylko sprawa gejów, „Gazeta Wyborcza” 31.05.2011.
http://wyborcza.pl/1,76842,9696910,To_nie_jest_tylko_sprawa_gejow.html; dostęp: 20.09.2012.
- Bunda, Martyna. 2011. A teściowa? „Polityka” 29.06.2011. <http://archiwum.polityka.pl/art/a-teosciowa,431800.html>; dostęp: 20.09.2012.
- Dziedzina, Jacek. 2011. Nie musimy być Holandią. „Gość Niedzielny” 16.06.2011. KAI. 2011. Demontaż rodziny. „Gość Niedzielny”,dostęp: 23.06.2011.
- Gadomski, Witold. 2011. A zapłata pójdzie pod stołem. „Gazeta Wyborcza” 14.06.2011.
http://wyborcza.pl/1,75515,9780713,A_zaplata_pojdzie_pod_stolem.html; dostęp: 20.09.2012.
- Gniedziejko, Zbigniew.2011. O co chodzi? O „miłości”. „Kurier Suwalski” 19.04.2011.
<http://kuriersuwalski.pl/2011/04/19/o-co-chodzi-o-milosci/>; dostęp: 20.09.2012.
- Grochal Renata. 2011a. Związki nie dla gejów. „Gazeta Wyborcza” 22.06.2011.
http://wyborcza.pl/1,75478,9826151,Zwiazki_nie_dla_gejow; dostęp: 20.09.2012.
- Grochal, Renata. 2011b.Rodzina bez kontraktu. „Gazeta Wyborcza” 02.06.2011.
http://wyborcza.pl/1,76842,9709569,Rodzina_bez_kontraktu.html; dostęp: 20.09.2012.
- Grochal, Renata. 2011c. Gej przestraszył PO. „Gazeta Wyborcza” 31.05.2011.
<http://info.wiadomosci.gazeta.pl/szukaj/wiadomosci/gej+przestraszy%C5%82+po>; dostęp: 20.09.2012.
- Grochal, Renata. 2012. Polacy: Geje – tak, ale bez dzieci. „Gazeta Wyborcza” 19.06.2012.
http://wyborcza.pl/1,75478,11964050,Geje__tak__ale_bez_dzieci; dostęp: 20.09.2012.
- Jaklewicz, Tomasz. 2011. Małżeństwo jest większe niż państwo „Gość Niedzielny” 1.06.2011.
<http://gosc.pl/doc/872628.Malzenstwo-jest-wieksze-niz-panstwo>; dostęp: 20.09.2012.
- Kataryna, Robert Mazurek. 2011. Geje kroją salami. „Rzeczpospolita” 09.06.2011.
<http://www.rp.pl/arttykul/670885.html>; dostęp: 20.09.2012.

²¹ Nie jest naszym celem wnikanie w niuanse debaty na temat rodziny i legalizacji związków partnerskich w USA. Warto jednak wspomnieć, że ze stanowiskiem Edelmana polemizuje m.in. Muñoz (2007), pokazując, że odrzucenie rodziny i dziecka to gest przywileju (tzn. odrzucić można coś, jeśli jest to w zasięgu możliwości, czyli jeśli jest się uprzywilejowanym białym mężczyzną klasy średniej, a nie np. imigrantem/tką z krajów tzw. trzeciego czy nawet drugiego świata, którego/której partner nie ma prawa pobytu i nie zdobędzie go drogą małżeństwa). O sporach tych pisała Joanna Mizielińska m.in. w tekście Pokrewieństwo, rodzina i związki intymne. Spojrzenie na przekór (2009), jak również Agata Stasińska (2012).

- Konarzewska, Marta. 2011. Więcej rodzin. „Gazeta Wyborcza” 09.06.2011.
http://wyborcza.pl/pacewicz/1,102275,9756414,Wiecej_rodzin_.html; dostęp: 20.09.2012.
- Kucharczak, Franciszek. 2011. Rozwiązki partnerskie. „Gość Niedzielny” 26.10.2011.
- Kwaśniewski, Tomasz. Te dzieci nie będą hetero. „Duży Format” dodatek „Gazety Wyborczej” 17.10.2011.
http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,8506043,Te_dzieci_nie_beda_hetero.html dostęp: 20.09.2012.
- Kwieciński, Jacek. 2011. Staję się homofobem. „Gazeta Polska” 11.04.2003.
<http://niechnaszobacza.queers.pl/strony/prasa/11.05.2003.htm>; dostęp: 20.09.2012.
- Kwieciński, Jacek. 2004. Ideologia poprawnego seksu. „Gazeta Polska” 17.03.2004 .
- Laszuk, Anna. 2011. Miłość nie wyklucza. I co z tego? „Replika” 5.03.2011.
http://www.kph.org.pl/www_replika/index.php/milosc-nie-wyklucza-i-co-z-tego; dostęp: 20.09.2012.
- Legutko, Ryszard. 2004. Wymyślona partia skrzywdzonych. „Rzeczpospolita” 23.02.2004.
http://archiwum.rp.pl/artukul/474697_Wymyslona_partia_skrzywdzonych.html; dostęp: 20.09.2012.
- Łoziński, Bogumił. 2011. Forsowanie niestałości. „Gość Niedzielny” 03.06.2011.
<http://gosc.pl/doc/874958.Forsowanie-niestalosci>; dostęp: 20.09.2012.
- Makowski, Jarosław i Kazimierz Bem. 2011. Jezus rodziny nigdy nie założył. „Gazeta Wyborcza” 31.05.2011. http://wyborcza.pl/1,75515,9699111,Jezus_rodziny_nigdy_nie_zalozyl.html; dostęp: 20.09.2012.
- Mazurek, Robert. 2011. Manifest egoisty. „Rzeczpospolita” 03.06.2011.
- Sadurski, Wojciech. 2011. Spór o związki partnerskie: Kto się zamachnął na Rodzinę? „Gazeta Wyborcza” 04.07.2011.
http://wyborcza.pl/1,75515,9885478,Spor_o_zwiazki_partnerskie_Kto_sie_zamachnal_sie.html; dostęp: 20.09.2012.
- Semka, Piotr. 2003. Wolność na wyłączność. „Rzeczpospolita” 28.04.2003.
http://archiwum.rp.pl/artukul/432522_Wolnosc_na_wylacznosc.html; dostęp: 20.09.2012.
- Siedlecka, Ewa. 2011. Tyle odpowiedzialności, ile umowy. „Gazeta Wyborcza” 14.06.2011:
http://wyborcza.pl/1,75515,9780727,Tyle_odpowiedzialnoscii_ile_umowy.html; dostęp: 20.09.2012.
- Siedlecka Ewa, Szypuła Tomasz, Pacewicz, Piotr, KPH. 2011. Apel do marszałka Schetyny o związki partnerskie. „Gazeta Wyborcza” 09.09.2011
http://wyborcza.pl/1,76842,9736802,Apel_do_marszalka_Schetyny_o_zwiazki_partnerskie.html; dostęp: 20.09.2012.
- Smoczyński, Wawrzyniec. 2011. Pary po nowemu. „Polityka” 15.06.2011.
<http://archiwum.polityka.pl/art/pary-po-nowemu,431555.html>; dostęp: 20.09.2012.
- Smoczyński, Wawrzyniec. 2011. Projekt Partner. „Polityka” 14.06.2011.
<http://www.polityka.pl/swiat/1516896,1,projekt-partner.read>; dostęp: 20.09.2012.
- Solska, Joanna. 2011. Związki Bankierskie. „Polityka” 13.07.2011.
<http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/1517618,1,ile-moga-nas-kosztowac-zwiazki-partnerskie.read>; dostęp: 20.09.2012.
- Stański, Leszek. 2011. Chcą wieszać u nas plakaty z gejami i lesbijkami. „Tygodnik 7 dni” 15.04 2011.
<http://www.tygodnik7dni.pl/chca-wieszac-u-nas-plakaty-z-gejami-i-lesbijkami-2011,04,15.html>; dostęp: 20.09.2012.
- Stawiszyński, Tomasz. 2011. Dzieci dla gejów i lesbijek. „Newsweek” 21.06.2011.
<http://www.newsweek.pl/wydanie/1292/dzieci-dla-gejow-i-lesbijek,78371,1,1>; dostęp: 20.09.2012.

- Wildstein, Bronisław. 2011. Wyznania Chorobliwego Homofoba. „Rzeczpospolita” 16.05.2003.
http://archiwum.rp.pl/artukul/435029_Wyznania_chorobliwego_homofoba.html; dostęp: 20.09.2012.
- Winczorek, Piotr. 2011. Małżeństwo poza sporem. „Rzeczpospolita” 18.07.2011.
<http://www.rp.pl/artukul/688988.html>; dostęp: 20.09.2012.
- Winnicka, Ewa. 2011. W związku z dzieckiem. „Polityka” 25.07.2011.
<http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/artykuly/1517410,1,zwiazki-partnerskie-a-dzieci.read>;
dostęp: 20.09.2012.
- Zoll, Andrzej. 2003. Rozważania rzecznika praw obywatelskich. Czy rzeczywiście dyskryminacja?
„Rzeczpospolita” 22.12.2003.
http://archiwum.rp.pl/artukul/465989_Czy_rzeczywiscie_dyskryminacja.html; dostęp: 20.09.2012.
- Żybul, Krzysztof. 2011a. Sonda: Gejowskie plakaty nie przeszkadzają, ale i nie cieszą. „Nowa Gazeta Lokalna” 09.05.2011.
- Żybul, Krzysztof. 2011b. Plakaty z gejami będą. Więcej niż planowano. „Nowa Gazeta Lokalna” 22.06. 2011.

Literatura:

- Adamski, Franciszek. 2002. Rodzina. Wymiar społeczno-kulturowy. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Beck Ulrich i Elizabeth Beck-Gernsheim. 1995. *The Normal Chaos of Love*. Cambridge: Polity Press.
- Bernardes, John. 1997. *Family Studies: An Introduction*. New York: Routledge
- Butler, Judith. 2002. "Is Kinship Always Already Heterosexual?" W: Wendy Brown, Janet Halley (red.). *Left Legalism/Left Critique*. Duke University Press. <http://www.hartza.com/butler2.pdf>;
dostęp: 20.09.2012.
- Castells, Manuel. 2009. Siła tożsamości. Warszawa: PWN.
- CBOS. 2008. Nie ma to jak rodzina. Komunikat z Badań Centrum Badania Opinii Publicznej (CBOS). BS/40/2008. Warszawa.
- Cheal, David. 1993 "Unity and Difference in Postmodern Families". *Journal of Family Issues* 14 (1), s 5-19.
- Duggan, Lisa. 1995. "Queering the State". W: Dugan Lisa, Hunter Nan (red.). *Sex Wars: Sexual Dissent and Political Culture*. New York: Routledge, s. 171-185.
- Duszak, Anna, Norman Fairclough. 2008. Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej. Kraków: Universitas.
- Gabb, Jaqui. 2008. *Researching Intimacy in Families*. Hampshire: Palgrave Macmillan
- Giddens, Anthony. 2006. Przemiany intymności. Seksualność, miłość, erotyzm we współczesnych społeczeństwach. Warszawa: PWN.
- Gubrium Jaber F. Holstein Jaber A. 1990. *What Is Family?* Mountain View, CA: Mayfield.
- Heaphy, Brian. 2010. "Developments in Conjugal Life: Same-Sex Partnership and Lesbian and Gay Families". Wystąpienie na konferencji: *Research on Families and Family Policies in Europe: A Critical Review*, Lizbona 25-27 maja 2010.
- Kowalski, Sergiusz. 2009. *Hate speech* po polsku. W: Greg Czarnecki (red.). Raport o homofobicznej mowie nienawiści, s. 25-44.
- Levin, Iren .1993. "Family as Mapped Realities". *Journal of Family Issues* 14 (1), s. 82-91.
- Lew-Starowicz, Zbigniew, Michał Lew-Starowicz. 1999. Homoseksualizm. Warszawa: Wydawnictwo Lekarskie PZWL.
- Majka-Rostek, Dorota. 2008. Związki homoseksualne. Studium Socjologiczne. Warszawa: Difin.
- Morgan, David. 1996. *Family Connections: An Introduction to Family Studies*. Polity Press.

- Mouffe, Chantal. 2005. *Paradoks Demokracji*. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP.
- Nijakowski, Lech. 2008. Mowa nienawiści w świetle teorii dyskursu. W: Anna Horolets (red.). *Analiza Dyskursu. W socjologii i dla socjologii*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, s. 113-134.
- Roseneil, Sasha i Shelley Budgeon. 2004. "Cultures of Intimacy and Care Beyond 'the Family': Personal Life and Social Change in the Early 21st Century". *Current Sociology* 52(2), s. 135-159.
- Slany, Krystyna. 2002. *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*. Kraków: Nomos.
- Slany, Krystyna. 2005. *Dywersyfikacja form życia rodzinnego we współczesnym świecie. Przykład związków homoseksualnych*. W: Krystyna Slany, Beata Kowalska, Marin. Śmietana (red.), *Homoseksualizm perspektywa interdyscyplinarna*, Kraków: Nomos.
- Stacey, Judith., Timothy Biblarz. 2001. "(How) Does Sexual Orientation of Parents Matter?" *American Sociological Review* 65, s. 159-183.
- Szlendak, Tomasz. 2010. *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, zróżnicowanie*. Warszawa: PWN.
- Van Dijk, Teun A. 1993. "Principles of Critical Discourse Analysis". W: *Discourse & Society* 4(2), s. 249-283.
- Weeks Jeffrey, Catherine Donovan, Brian Heaphy. 2001. *Same-Sex Intimacies: Families of Choice and Other Life Experiments*. London: Routledge.
- Weston, Kath. 1997. *Families We Choose: Lesbians, Gays, Kinship*. New York: Columbia University Press.
- <http://homiki.pl/index.php/2011/01/co-byo-wane-ankieta-dziesiciolecia-zamknita/> dostęp: 03.11.2012.
-

Joanna Mizielińska – doktor habilitowany, profesorka w Instytucie Psychologii Polskiej Akademii Nauk; w latach 2006-2012 związana ze Szkołą Wyższą Psychologii Społecznej, najpierw jako adiunkt w Instytucie Psychologii Stosunków Międzykulturowych (2006-2008), a następnie jako profesorka w Instytucie Socjologii 2009-2012. W 2009 roku otrzymała w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych tytuł doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dziedzinie socjologii. Wcześniej ukończyła studia doktoranckie w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Była stypendystką Fulbrighta na Uniwersytecie Princeton w USA, gdzie pracowała pod kierunkiem prof. Judith Butler. Prowadziła też badania w Finlandii jako CIMO scholar oraz w Szwecji (grant Centre for Baltic and East European Studies (CBEEES), Södertörn University College, Stockholm). Jest autorką wielu artykułów dotyczących problematyki *gender studies* i *queer theory*, w Polsce i zagranicą. W roku 2004 opublikowała książkę pt. „(De)Konstrukcje kobiecości”. W roku 2007 „Płeć/ciało/seksualność. Od feminizmu do teorii queer”. W roku 2011 wraz z Robertem Kulpą zredagowała i opublikowała w wydawnictwie Ashgate „De-Centring Western Sexualities: Central and Eastern European Perspective”. Obecnie pracuje jako kierowniczka projektu badawczego „Rodziny z wyboru w Polsce” (2013-2015, grant „Ideas Plus”).

Joanna Mizielińska – associate professor at the Institute of Psychology of the Polish Academy of Sciences. She defended her PhD in 2001 at the Graduate School for Social Research at the Institute of Philosophy and Sociology at the Polish Academy of Sciences. In December 2009 she received her habilitation from the Institute of Applied Social Sciences, Warsaw University. In the academic year 2001/2002 she was a Fulbright scholar at Princeton University, where she conducted her research under the auspices of prof. Judith Butler. In the academic year 2004/2005 she was a CIMO researcher at the Christina Institute at Helsinki University. In September 2009 she was a visiting researcher in the Centre for Baltic and East European Studies

(CBEEs), Södertörn University College, Stockholm. In 2004 she published her book *(De)Constructions of Femininity*. In 2007 her second book was published, i.e. *Gender/Body/Sexuality: From Feminism to Queer Theory*. In 2011 she co-edited with Robert Kulpa the volume *De-Centring Western Sexualities: Central and Eastern European Perspectives*. Journals to which she has contributed articles include, among others: *The European Journal of Women's Studies*, *NORA*, *Societas/Civitas*, *Katedra*, *Przegląd Filozoficzno-Literacki*, *Pogranicza*, *Czas Kultury*, *Krytyka Polityczna*. Her recent project is called "Families of Choice in Poland"; she has just received 'Ideas Plus' grant for conducting it in the following years (2013-15).

Agata Stasińska – doktorantka w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim, absolwentka psychologii w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej oraz podyplomowych studiów Gender Studies w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych w Warszawie. Współorganizatorka konferencji „Strategie queer. Kulturowa i społeczna sytuacja osób nieheteroseksualnych i transpłciowych w perspektywie interdyscyplinarnej” oraz „Nienormatywne praktyki rodzinne”. Współredaktorka książki „Strategie Queer. Od teorii do praktyki” (2012). Interesuje się m.in. socjologią płci i rodziny i społeczną teorią queer. Pracuje nad swoją pracą doktorską na temat miłości jako strategii politycznej ruchu LGBT/queer oraz jako badaczka w projekcie badawczym „Rodziny z wyboru w Polsce” (2013-2015, kierowniczka projektu: Joanna Mizielińska, grant „Ideas Plus”).

Agata Stasińska – a PhD candidate in the Institute of Applied Social Sciences at Warsaw University. She graduated from psychology in the Warsaw School of Social Sciences and Humanities, as well as from postgraduate gender studies at Warsaw University. She is interested in the sociology of gender and family, and social queer theory. She is currently working on her dissertation about love as a strategy of LGBT/queer politics, as well as is a researcher in the academic project "Families of Choice in Poland" (2013-2015, grant 'Ideas Plus,' the director – Joanna Mizielińska).